

**Poznań, hotel Bazar,
czwartek, 13 grudnia 1928 roku,
dziewiąta rano**

– Ktoś się z nami brzydko bawi – powiedział chudy mężczyzna z fajką w zębach, podnosząc się znad mahoniowego biurka.

Nabiegła krwią twarz podkomisarza Zygryda Kaysera zdradzała jednocześnie zainteresowanie i znużenie. Gryząc w zębach ustnik pustego cybuchy, policjant w cywilu zastanawiał się nad znaczeniem informacji, którą przeczytał przed chwilą na błyszczącym, kredowym papierze.

– Raczej ktoś z nami brzydko gra, panie komisarzu – trzeźwo zauważył aspirant Zbigniew Kaczmarek, trzydziestoletni, tęgi pomocnik Kaysera, podchwytyjąc badawcze spojrzenie szefa.

– Masz rację, kolego. Ktoś ewidentnie z nami gra – zgodził się Kayser.

Unikając wzroku siedzącego w fotelu naprzeciwko dyrektora hotelu, Edwarda Kujacińskiego, podkomisarz z wydziału śledczego wyjrzał za okno. Z nieba sypało gęstym, białym puchem. Róg Alei Karola Marcinkowskiego i ulicy Nowej został przykryty nim tak szczelnie, że trudno było rozpoznać kostki bruku. Tuż obok pod grubą poduchą śniegu tonął plac Wolności. Życie w centrum miasta zwolniło, jakby siarczysty mróz wyhamował tryby w gigantycznym projektorze filmowym.

Pierwszy śnieg tej zimy – pomyślał Kayser, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz. W gabinecie dyrektora hotelu wcale nie było ciepło. Ech, wyskoczyłby teraz do Esplanady na kieliszek rozgrzewającej anyżówki... Może nawet z tym nudnym, ale porządnym Kaczmarkiem!

– Czyli znalazł pan tę kartę, gdy przyszedł do swojego gabinetu?

– Z wyraźną niechęcią podkomisarz zmusił się do powrotu w koleiny śledztwa.

– O której godzinie to było?

Na lekko puciołowej twarzy dyrektora Kujacińskiego pojawił się cień wahania.

– Myślę, że o ósmej, no, najwyżej kwadrans po – zachnął się. – Byłem właśnie po śniadaniu. Jajecznicą na bekonie i...



PIOTR BOJARSKI

arcymistrz

– Nie żądamy szczegółów pańskiego menu – uśmiechnął się cierpko Kayser. – Co było dalej?

Dyrektor Bazaru poruszył się zniecierpliwiony w fotelu. Szokujące wydarzenia poranka mocno kontrastowały z powolnym działaniem policji.

– Mówiłem już przecież panom... Jak zwykle podszedłem do mojego biurka, żeby zabrać się do rachunków, których nie zdążyłem rozliczyć wczoraj wieczorem. Panowie rozumiecie, wczoraj mieliśmy zamieszanie z tą tablicą pamiątkową poświęconą Paderewskiemu. Było co robić, duże zamieszanie... Sami panowie rozumiecie. Usiadłem w fotelu, z którego pan właśnie wstał, i wtedy zobaczyłem to...

Wzrok policjantów raz jeszcze powędrował na błyszczący czystością blat imponującego biurka. Leżała na nim równie błyszcząca karta formatu A4. Nawet z oddali można było wyczytać z niej dwa słowa wybite wersalikami na maszynie:

MISTRZ ZGINIE!

– Kaczmarek, notujesz? – Kayser spojrzał na swojego pomocnika.

Aspirant mrugnął do szefa znad notesu, w którym rzetelnie spisywał ołówkiem zeznanie dyrektora. Na moment oderwał wzrok od notatek, by raz jeszcze spojrzeć na skrawek gazety leżący tuż obok kredowej kartki. Nawet spod ściany, gdzie stał, widać było na nim nadrukowaną szachownicę z kombinacją kilku figur. W odróżnieniu od idealnie równych brzegów arkusza papier gazetowy sprawiał wrażenie wydartego byle jak.

– Zauważył pan jakiegokolwiek ślady czyjejś bytności w gabinecie? – Kayser zwrócił się ponownie do dyrektora hotelu.

– Chodzi panu o ślady butów na dywanie czy tego typu sprawy? – zapytał Kujaciński.

Podkomisarz Kayser skinął łaskawie głową.

– Nie, szanowny panie. Wokół było nadzwyczaj czysto. Rzekłbym nawet sterylnie czysto – odpowiedział dyrektor.

– Czy coś zwróciło pana szczególną uwagę? – dopytał podkomisarz.

Kujaciński zmarszczył czoło. Widać było, że nie wie, co powiedzieć.

– Chyba nie – westchnął. – Byłem tak zaskoczony... Pan rozumie, to był dla mnie szok. Po pierwsze, że ktoś w ten sposób nam grozi. A po wtóre, że ktoś tak bezczelnie zakradł się do mojego osobistego gabinetu i być może przeglądał moje papiery!

To rzeczywiście straszne – pomyślał nie bez cienia złośliwości Kayser. Zdecydowanie bardziej jednak niż doręczyciel niepokoiła go treść listu.

– Jeśli wolno, panie komisarzu... – Stojący dotychczas grzecznie w rogu pokoju i skrzętnie notujący aspirant Kaczmarek poruszył się, jakby chciał zaznaczyć w ten sposób swoją obecność. – Czy szanowny pan dyrektor mógłby nas poinformować, kto ma zwykle rano dostęp do tego piętra? I osobiście do pańskiego gabinetu? Bo ktoś chyba ma, prawda?

Zygfried Kayser spojrzał z sympatią na podwładnego. Pracowali ze sobą ledwie od wiosny tego roku i podkomisarz musiał przyznać, że jego zmagający się z nadwagą pomocnik ma głowę na karku. Jakby na przekór warunkom, jakimi aż nazbyt hojnie obdarzyła go natura, aspirant okazał się osobnikiem nadzwyczaj rzutkim i samodzielnym. Kayser zdążył zauważyć, że Kaczmarek ma ciągoty do przejmowania inicjatywy. Tak było choćby latem, kiedy w Poznaniu gościł sam prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Aspirant otrzymał wtedy zadanie zapewnienia bezpieczeństwa głowy państwa podczas wizyty w Łazienkach Miejskich. Wraz z ekipą kilkunastu funkcjonariuszy spisał się wtedy nad wyraz chwacko. Prezydent był zachwycony pływanią, ale nie omieszkiał też podziękować policji za jej służbę.

Kujaciński spojrzał pytająco na Kaysera, a gdy ten przytaknął aprobującym skiniem głowy, odpowiedział:

– Ma pan rację. Dostęp i klucze do tego pokoju ma zawsze hrabia Ignacy Mielżyński, mój szacowny przełożony dyrektor, a niegdyś członek rady nadzorczej naszej spółki. I oczywiście pracownicy sprzątający gabinet...

W oczach aspiranta Kaczmarka rozbłysły żywe ogniki.

– Ilu ich jest, panie dyrektorze? – zapytał.

Kujaciński szybko policzył w myślach.

– Dwoje – oznajmił. – To mężczyzna i kobieta. Pracują na zmianę.

– Poprosimy o ich nazwiska – zaproponował Kayser.

– Sądzi pan komisarz...

– Pan wybaczy, wnioski pozostawię dla siebie.

– Oczywiście, panie komisarzu – zmiłgował się dyrektor hotelu, podnosząc się z fotela pod oknem. – Zaraz podam panom te nazwiska. Mam wszakże jedną prośbę.

– Kujaciński ściszył głos. – Nie chciałbym, by o sprawie dowiedział się nasz dyrektor, hrabia Mielżyński. Panowie rozumiecie, pan hrabia ma już swoje lata. Po co go kłopotać...

– Jak pan sobie życzy. Choć pan hrabia również powinien zostać przesłuchany, tym razem wyjątkowo pozwolimy sobie przymknąć oko na wymogi formalne – stwierdził Kayser. – Trudno przecież zakładać, że nasz szanowny Pan z Iwna rozsyła pogrozki pod adresem własnych, świetnych gości.

– Otóż to! Doskonale powiedziane – poparł go skwapliwie dyrektor Kujaciński.

– *À propos...* – Podkomisarz podniósł palec. – Proszę mi przypomnieć, kiedy mistrz zamelduje się w Bazarze.

– 16 grudnia, panie komisarzu, czyli w niedzielę.

– Hm... A więc za trzy dni – mruknął Kayser. – Czasu mamy niewiele.

(...)